ZRZESZ KASZËBSKÔ

CZĄDNJIK KASZEBSKJICH ZAJMOV

V MJONO BOSKJI NORODNI VZENJIK

Vedovajaci i redaktor wodpovjedzalni: IGNACY SZUTENBERG — GDYNIA ul. Swiętojańska 16.

»Zrzesz Kaszëbskô« vëchodô 1 roz v mjesąci. Przedpłatnô je rocznje 3.00 zł; kvartalno 0,75 zł. Cządk 25 gr.

NR 3 | KARTUZE, strumjannjik 1939 | ROK VII

JAN KARNOWSKI

Śp. Dr ALEKSANDER MAJKOWSKI

WSPOMNIENIA — LISTY — UWAGI

3

WSPÓŁPRACA

Współpracę z Gryfem ilustruje najlepiej ówczesna nasza korespondencja. Zachowało się z okresu I-szego Gryfa u mnie jedynie kilka listów Dra M., i to z końca 1908 i z pierwszego półrocza 1909. Poniżej je przytoczę w całości: Najprzód podam odpis z kopii własnego listu, z d. 10. 12. 1908, gdyż zawiera opinię kolegów z „Koła Kaszubologów" po ukazaniu się pierwszego numeru Gryfa:

Wielmożny Panie Doktorze!

Dziękuję za przysyłkę Gryfa. Proszę jeszcze o dalsze 3 egzempl. Więc będzie wtenczas wszystkiego 21 egz. Prenumeratę nadeślę Panu zaraz po wakacjach 8. stycznia. Uważam, iż Pan na to się zgodzi. Wszelkie przysyłki proszę według Pańskiej propozycji wystosować pod jednym adresem, t. j. do mnie.

Co do Gryfa, to na ogół zadowolił, jednakowoż przyznać trzeba, że jest nieco ubogi co do treści. Ujęcie i rozwinięcie programu bardzo zręczne. W ogóle wszystko, co podano, jest rzeczywiście dobre. Jednakowoż uważam, że na pierwszym miejscu powinny być omawiane kwestie społeczno-polityczne, dotyczące Kaszub.

Co się tyczy owego odpisu, przyznać muszę, że moje poszukiwania były dotychczas bez rezultatu. Zawiadowca kancelarii ani palcem ruszył. Więc sam się zabrałem. Jest tutaj 12 tomów p. t. „Schulangelegenheiten". Te trzeba przewertować od deski do deski. Owego reskryptu, mającego styczność z Mrongowiuszem w odnośnym tomie nie znalazłem. Szukałem pod r. 1846, bo tego roku, zdaje mi się, został wydany. Jeśli się mylę, to proszę podać rok właściwy, a jeszsze raz będę szukał. Z r. 1851 znalazłem ciekawy memoriał Dr. Kidki'ego, radcy prowincjonalnego z Gdańska, odnoszący się do wykształcenia preparandów-polaków na nauczycieli. Charakteryzuje on tutaj trafnie stosunki ekonomiczne na Kaszubach (krótko i treściwie). Co do mowy kaszubskiej powołuje się na Mrongowiusza tymi słowy: „Nach der Ausserung des Predigers Mrongovius aus Danzig ist das kassubische als ein Dialekt des Polnischen anzusehen. Jeder Kassube ist auch im stande das Hochpolnische zu verstehen". Jeśli Panu na tym zależy, to cały odnośny ustęp dosłownie odpiszę. Dalszy reskrypt rządowy pochodzi z r. 1865. Rząd normuje tutaj bardzo drobnostkowo sposób używania języka polskiego w szkołach. Wymienia język polski, litewski i mazurski. O kaszubskim nic... itd.

Potem pisze Dr M. pod datą: Kościerzyna 23. 12. 1908.

Serdecznie dziękuję za przysłane mi rękopisy, oraz przepraszam bardzo za spóźnioną odpowiedź. Służąc dwóm panom: literaturze i medycynie czasem jestem tak zajęty, że nie przychodzę do odpowiadania. Mam nadzieję, że Sz. P. się tym nie zrazi.

Otóż artykuł o Kaszubach w świetle najnowszej statystyki umieszczę w nrze II. Proszę tylko, czy podpisany ten artykuł ma być całym nazwiskiem, czy też tylko przez K., czy pseudonimem. Podpis w każdym razie być musi.

Artykuł obszerniejszy z dziedziny językoznawstwa „o gwarze zaborskiej" obecnie ze względów technicznych umieścić nie mogę. Musiałbym dać kilka nowych czcionek zrobić, które znacznie podniosłyby koszty druku. Ze względów oszczędności nie daję nawet w II-gim numerze dalszego ciągu artykułu o chatach, gdyż byłyby 2 klisze potrzebne, które same kosztują około 30 marek. Natomiast w późniejszych numerach, skoro „Gryf" porośnie nieco w pierze,

wydrukuję rzecz. Dzięki także za wyciągi z prośby ks. Biskupa i odpowiedzi ministerialnej. Korzystałem z nich. Odebrałem zresztą rzeczy w komplecie jeszcze z innej strony.

Mogę Panu, jako interesującemu się „Gryfem" szczerze i popierającemu go donieść, że dochodzi mnie dużo listów, z których widzę, że „Gryf" ma dobre widoki powodzenia. Rozesłałem dotychczas około 250 numerów. Byłbym bardzo wdzięczny za przesłanie mi adresów osób, którym by można numery okazowe przesłać i pozyskać ich jako stałych abonentów.

Co do drukowania działu bibliograficznego, to jest to myśl doskonała. Jeśli by zechciał Pan ten dział prowadzić, to bardzo chętnie bym rozpoczął, jeśli będzie miejsce, już w drugim, napewno atoli w trzecim numerze. Prosiłbym o łaskawe doniesienie w tym względzie....."

Kościerzyna, dnia 3. II. 1909.

Rękopis bibliografii odebrałem i serdecznie dziękuję. O ile mi wiadomo, jest to najobszerniejsza dotychczas bibliografia kaszubska. Sądzę, że w trzech numerach ją pomieszczę.

Co do spóźnienia II numeru, to się to nie powtórzy już, jak mi Czyżewski przyrzekł. Nr III wyjdzie atoli dopiero 20 b. m. Marcowy zaś numer wyjdzie punktualnie 15. marca.

Piszą mi, że za mało robię reklamy dla Gryfa w gazetach naszych zachodniopruskich. Ale trudno! Sam przecież recenzji robie pisać nie mogę. Gdyby więc, który z Panów chciał do Gdańskiej, lub Pielgrzyma napisać, byłbym bardzo wdzięczny, a przysłużyłoby się to sprawie.

Panu jako tak gorliwemu współpracownikowi mogę też donieść, że na początek może uzyskam subwencję od Koła na wydawnictwo. Co się tyczy czytelni dla księży, to nadeślę 8 numerów, ale zniżki tymczasowo dać nie mogę, bo sam na każdym jeszcze numerze dokładam. Proszę o dalsze współpracownictwo, zasyłam serdeczne pozdrowienia."—

Kościerzyna, dnia 16. 2. 09.

Odebrałem w tych dniach listy od Pana i p. Wojciechowskiego, który także przyrzekł współpracownictwo. Artykuł p. Wojciechowskiego może w III nrze się jeszcze nie ukaże, gdyż chciałbym od Pańskiej bibliografii możliwie dużą część dać, ażeby się rzecz nie podzieliła na zbyt dużo numerów. Niech Pan pana W. przeprosi w takim razie za zwłokę. Wolę bowiem dać artykuł pana W. także w całości, niż go rozerwać na dwa. Wskazówki zawarte w „Gdańskiej" i „Pielgrzymie" uważam za bardzo uwagi godne. Aby dać pracę z dziedziny społecznej, trzeba gruntowniejszych studiów nad poszczególnymi kwestiami. Najważniejszą sprawą narazie może by była: Praca o składzie społecznym ludności kaszubskiej, t. j. odpowiedź na pytanie: Ilu Kaszubów mamy w wyższych zawodach (inteligencji par excellence), ilu dziedziców, jaki procent tworzą rolnicy i rybacy, potem chłopi bezrolni, potem robotnicy fabryczni i wychodźcy. Możeby który z Panów zajął się tąk westią.—

Numer majowy, lub najpóźniej czerwcowy zamierzamy poświęcić pielgrzymce wejherowskiej. Jest to sprawa specjalnie kaszubska i co rok porusza masę naszego ludu. Wszak Kaszubi mówią, że musi tę pielgrzymkę odbyć po śmierci każdy, który jej nie odbył za życia. Jam ją dwa razy odbyłem i każdy raz głęboko mnie wzruszyła ta masowa pielgrzymka, podobna do wędrówki kiedyś żydów do Syonu. Niechże mi Pan z łaski swej doniesie, czy w Pelplinie są jakie dokumenty, oświetlające powstanie i rozwój tej pielgrzymki etc.?

Możeby nawet Pan zechciał część historyczną tej pielgrzymki opracować.

Posiadam kilka kliszów z pielgrzymki, a resztę bym uzupełnił, tak coby rzecz była wszechstronna.

Numer lutowy także się nieco spóźni i choć już nie tak, jak styczniowy. Drukarz bowiem mój potrzebuje 17 dni do ustawienia całego zeszytu. Więc pierwsze spóźnienie spowoduje i drugie; lecz trzeci się już na czas pojawi. Papier także będzie lepszy."

Kościerzyna, 25. maja 1909.

List i rękopisy odebrałem. Zachowię manuskrypt starannie, sprawę o muzeum w Wdzydzach wydrukuję.

Co do bibliografii, to tylko ks. Mariański z G[illegible]na doniósł mi, że brak pewnego ważnego dzieła. Nazwę tegoż jeszcze doniosę. Tymczasem prosiłbym o łaskawe napisanie korektury bibliografii, którą bym dał w jednym z następujących numerów.

Co do treści odczytu: „kwestia kaszubska, a nasze stanowisko wobec niej," to z prawdziwym zachwytem rozprawę tę przeczytałem. Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto by tak dosadnie i dobitnie scharakteryzował prądy duchowe, zapoczątkowujące się na Kaszubach. Zastanowiło mnie jedno, a to, że Pan jeszcze musiałeś w swym odczycie przyznać rację bytu t. zw. przez Pana prądowi „pseudokaszubskiemu". Nie spodziewałem się, że wśród młodzieży kierunek ten jest o tyle silnym, że z nim się liczyć trzeba Kierunek „neokaszubski" zdaniem moim przechrzciliśmy raczej na „młodokaszubski." Ale o tym można na zjeździe debatować. Dobrzeby było, gdybyś Pan mógł na młodzież akademicką wpłynąć, coby przybyła. Ja osobiście mam tyle pracy, że doprawdy nie wiem, czy będę mógł się listownie znosić z akademikami. Będę się starał starszych przyciągnąć."—

Kościerzyna, dnia 4. 12. 1909.

Dziękuję serdecznie za tak poważnie opracowaną

rzecz o napadzie Ceynowy na Starogard. Umieszczę w przyszłym numerze z portretem Ceynowy.

Co do artykułu w Dz. P., to odezwała się w gniewie Pythia, którą nasz ruch z trójnoga strąca. Artykuł ten u krytyczniejszych umysłów nie zaszkodzi, bo powierzchowność i płytkość biją w oczy. Po wierzchu płynie żółć pana ekssekretarza sądowego Kościńskiego. Idee nasze przyjmują się już nawet u inteligentnych gburów, jak dowodzą listy do redakcji z tych kół pochodzące.

Co do zjazdu, to jest takowy koniecznie potrzebny. Niech Łask. Pan opracuje kwestie, o których myśli i zachęci do podobnej pracy drugich. Uważam, że Pelplin byłby najdogodniejszą miejscowością. Co do terminu, to sądzę, że pomiędzy 15 a 20 b. m. byłoby najlepiej. Ale proszę bardzo, podać mi pewien dzień, gdyż mi zupełnie równo, a ks. ks. wikarym niejedne dni niedogodne".

4.

PROPAGANDA

Dr M. żali się w jednym z cytowanych listów na brak propagandy i reklamy prasowej dla Gryfa. Wyznać muszę, że podczas mej przynależności do „Koła Kaszubologów" leżała mi bardzo na sercu propaganda na rzecz Gryfa. Moi koledzy oddawali się jej z równą gorliwością. Świadczy o tym fakt, że Gryf był codziennym tematem w rozmowach towarzyskich. Nawet koledzy niekaszubi oddawali bardzo chętnie wygraną na bilardzie „Kołu Kaszubologów" na zakupno książek. Znamienny jest także fakt, że Gryf rozchodził się już w trzecim miesiącu swego istnienia w seminarium w 30—40 egzemplarzach. Wszystkich sympatyków i abonentów Gryfa zwano wtenczas Gryfiarzami. Gryfiarze spopularyzowali Gryfa na terenie diecezji, mianowicie w plebaniach, szczególnie podczas feryj. Nie było odpustu ani prymicyj, żeby nie dyskutowano o Gryfie, żeby nie zachęcano do abonamentu. Młodzież seminaryjna wnosiła wszędzie radosny ferment, dawała inicjatywę. Reklamę w prasie miał prowadzić kolega Michał Szuca, który wtenczas studiował na uniwersytecie. Dziś już nie wiem, jak się z tego zadania wywiązał. W każdym razie napisał obszerną korespondencję p. t. „Z Kaszub" w warszawskim miesięczniku „Prąd" (1909 nr. 9). Pisywali także recenzje ks. Wojciechowski i ks. Kantak. Na przypomnienie Majkowskiego napisałem recenzję do Gazety Gdańskiej i Pielgrzyma, prócz tego artykuły: „Rząd pruski, a sprawa językowa na Kaszubach — Świat Słowiański, Kraków 1909". „Ruch młodokaszubski", tamże 1909 nr 58, — „O Kaszubach" Praca, Poznań, 1909 nr 40 — „Nowe Prądy na Kaszubach" — „Prąd" Warszawa 1910 nr 6. Musiało tej propagandy i reklamy prasowej być dosyć dużo, skoro ta reklama wyprowadziła z równowagi Kościńskiego, redaktora Dziennika Poznańskiego, byłego sekretarza sądowego w Człuchowie. Dotychczas miał on monopol w sprawach kaszubskich i zdziwiło go niemało, że przez noc powstała falanga młodokaszubów, a z nią szum nowego prądu. Słusznie określił Dr M. w jednym z przytoczonych listów stan psychiczny, w jakim Kościński się znajdował: „Odezwała się w gniewie Pythia, którą nasz ruch z trójnoga strącił".

Warto też nadmienić, że Michał Szuca zrobił także trochę propagandy w Krakowie. Pisze z Krakowa p. d. 19, 12. 1909 m. i. tak:

„Przed tygodniem mówiłem o Kaszubach w „Klubie Słowiańskim", który cieszy się dobrą opinią w Krakowie. Miałem przyjemność zapoznać się nawet z ks. Lubomirskim i wybieram się do niego z wizytą, dałem mu kilka numerów Gryfa. Poznałem też Nitscha i Ramułta. Ostatni wprawdzie nie był na zebraniu, gdyż jest sparaliżowany, lecz przysłał żonę. Byłem potem dnia następnego u Ramułtów i bardzo mną się ucieszył, tym bardziej, że zgadzam się po części z jego zapatrywaniami. Mówiliśmy też o tym, aby ktokolwiek z was przybył na pewien czas do Krakowa i studiował slawistykę, a potem zabrał się do gruntownych badań nad językiem kaszubskim. Nawet stypendia prawdopodobnie się znajdą; lecz poświęcić trzeba przynajmniej dwa lata. Czybyś się nie chciał zdecydować?"

Mimo wszystko było zapatrywanie Michała Szucy na pracę naszą w Gryfie i poza Gryfem bardzo krytyczne. Daje temu wyraz w liście z Fryburga p. d. 22. 3. 1910:

„Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyśmy w tym czasie zebrali się wszyscy i pogwarzyli sobie o naszych sprawach i o „Gryfie", a przedewszystkiem, abyśmy sobie wszyscy jasno przedstawili, co każdy ma robić, bo jak dotychczas, to wszyscy działają i wszyscy w tym samym kierunku, a ostateczny wynik: galimatiasz nadzwyczajny. Abym mógł być z wami napewno, [wtenczas] proponowałbym zebrać się 7-go kwietnia, albo w Brusach, albo też gdzieindziej, jak uważasz za najstosowniejsze. Trzeba przedewszystkiem, aby był też między nami Majkowski i z nim przedewszystkiem się umówcie. Byłoby dobrze, gdyby znalazła się jak największa liczba chętnych do pracy, boć my sami dużo nie zdziałamy. Ty znasz lepiej ludzi odpowiednich, bo jesteś bliżej, proszę Cię, zaproś ich wszystkich i zajmij się całą organizacją, abyśmy mogli się zejść... Jako powód albo temat takiej pogawędki podaj wszystkim: Ustanowienie programu pracy do wakacyj latowych. Zebranie komitetu, sprawa pisowni kaszubskiej i t. d.

może pozostać na inny raz. Teraz powinniśmy się zastanowić, cośmy dotychczas zdziałali, jakie były skutki naszej działalności i co trzeba czynić dalej w obecnej sytuacji. Samym pisaniem i gadaniem wiele nie uzyskamy, czynów trzeba, bo inaczej będziemy rozprawiali o stanowisku Kaszubów do Polaków i Niemców i t. d., a Niemcy tymczasem Kaszubów nam zgermanizują — zupełnie po cichu..."

Jego rady co do programu i metody pracy są słuszne, ale nie dopasowane do rzeczywistych warunków. Gdyby sam był bezpośrednio włożył swą pracę w niwę kaszubską, byłby poznał, jak trudna i żmudna ta praca. Nie trzeba nigdy od innych wymagać więcej, niż od samego siebie. Czytając dziś z uwagą roczniki Gryfa, dochodzę do konkluzji, że jest tam wyraźna linia rozwojowa. Wytyczył ją Dr M. i ożywił własnym duchem. Linia rozwojowa poszła w takim kierunku, jak ją Dr M. w pierwszym swym liście — pisanym do mnie po pierwszym spotkaniu — naszkicował. Z tego widać, że Dr M. był jedynym wówczas twórczym i kierowniczym duchem i jedynym pracownikiem, co za całość ponosił zupełną odpowiedzialność, nie tylko moralną, ale i nawet materialną. Myśmy byli tylko współpracownikami, pomocnikami, o pomysłach nieraz rozbieżnych, wybujałych, przechodzących nasze młodzieńcze siły. Żądaliśmy i spodziewaliśmy się szybkiego i namacalnego efektu, przebudzenia Kaszubów, poruszenia ludu, ostrego kantu przeciwko germanizacji. Były to ideały i pomysły akademika. Widzi on tylko szczyt, a nie widzi poszczególnych stopni piramidy, a potem się dziwi, że nie odrazu skoczyć można na sam szczyt. Cdn.

Jele Bog mje dodô mocë,
Doleję krëvji,
Żebe Kaszebji na svjece
Bëlë też belni!...

STRUŻKA

Kuli godzenov ë dnjov
Sodoł jem kol cebje.!
Të jes cecho szemarza,
Po kamjiszkach dravova.
Zdrzącë na ce a tvój zberk,
Czeł jem so jak v njebje.
Peszno bo jes vezdrza mje
V zarzekłich wokolach
Vkoł ce wobvjińcivoł las,
Co do ce vcig chłosceł nas.
A na spjichach z wobuch stron
Szemjoł wovs na polach.
O, të strużko! skądka mosz
Teli żeci v sobje!
Ko njejeden tu kol nas
Je, jak bełbe mu ju czas
Woddzękovac z nama tu
I so legnąc v grobje.
Strużko moja! skądka v ce
Voda tak przezernô?
Temu, że vcig turzec mdzesz,
Njijak v molu nje stanjesz?
O, vjic jidę jak të vprzodk
Moja strużko vjernô!...

Jan Trepczik

BUKJI

Rosce jejich vkoł jak dzeci,
V cechi, rodni vsë:
Za wuzimkama — wuzimkji
Jakbe vojarzë.
A vszetkji mocarni, vdałi —
Jistni stolemë!
Zdrzą vev snożoce spanjałi
Z gorov na dołë.
Korunama do se zibją,
Wonji vkoł se skrzą.
Jakusz zgodnô Boga chvolą,
Jak tak szemarzą...
Belni! Va so przede vjatrę
Niewugjibota,
Leno dzirżko procem chajom
Skarnje trzimota!

JAN PATOCK

Sen Kanterë

V pevni vsë kaszebskji v Pomerankach v kresu lemborskjim żił stori kantera. Spjevanjé v koscele, godanjé v szkole spovodovało wu njeho duże pragnjenjé. Ale vodë nji mogło gardło jeho znjesc, po vodze kantera zareskę zachorovoł. Pjił pjivo ë vjino. Vjeczor szed won barzo vesołi z karczmë ë spjevoł pjesnje sztudenckji. Nje podobało so to panu pastorovji. Napomjinoł go, żebe vjici vjina ë pjiva nje pjił. Ale vszetko godanjé ksędza beło nadaremné. Vstręt do vodë ros z dnja na dzeń wu storeho kanterë. Postanovjił pastor jini radë sprobovac nad navracenjim sveho worganistë. Jedneho dnja reno doł szkolneho na plebanję zavołac. Povjedzoł: „Kochani przëjacele, snjiło mje so dzis v nocë co wokropniho. Słechole brace, jô beł wumarłi. Przëszed do njeba i zaklepoł na bramę

njebjeską. Svjęti Pjoter wotemk ë vprovadził mje do njeba. Beło tę vjele jizb a v jedni rozlegoł so vesołi spjev. Posłechoł jô ë czeł jak spjevano: „Nje pjij njigde za mało". Të znajesz tę djobelską pjesnję. Jô so pitoł Pjotra: Co to są za ledze, co tu takji brzedkji spjevë vëprovjają. Svj. Pjoter wodpovjedzoł mje barzo smutno: Tu mjeszkają kanterze ë szkolni. Ti ledze vëprovjają navet v njebje takji pjijatekji ë spjevają, że jô ju vjici żodneho kanterë abo szkolneho do njeba nje vpuszczę. Njech djobeł przësłechô so jich spjevom. — Jô so nogle wobudził ë pomeslił wo tvojim smutnim przeznaczenju. Poprav so za żëcé, bo be mje beło barzo żol, cze be jô cë po smjercë v njebje nje vjidzoł. Kantera przësłechoł so na to wopovjodanjé, wudovoł szczerą skrechę ë przërzek so popravjic. Nje szed całi tidzeń do karczmë. Ale długo nasz kantera teho żëca bez pjiva nje vëtrzimoł. Szed do karczmë ë vëpjił vszetkji pjiva, co kaczmorz mjoł. Dregjeho dnja reno vstoł, głova bolała strasznje, beł chori a trząs so na całim cele. Wobudził kędza a povjedzoł: Jegomosce, mje so co wokropneho snjiło. Jô nje żił. Svjęti Pjoter vprovadził mje do njeba. Ma szła przez barzo długji seń ë przëszlë przed szeroką bramę. Na nji beło złotimi literami napjisané: Telko dlo księdzov i pastorov. Ale tak cechutko beło v ti jizbje. Jô povjedzoł: Panovje dechovni ë pastorovje so pevnje całi dzeń modlą. Pjoter so rosmjoł ë rzek do mje: Wotemknji dvjerze. Zrobjił jô to, ale dolebog, anji jedni deszë nje beło v ti vspanjałi jizbje. Wurzas jô so nje mało ë pitoł so: A dze so księża podzelë? Pevno modlą so v koscele abo spjevają z anjołkami? Svjęti Pjoter na to: Kochani, je to ju barzo dovno, jak wostatni ksądz do njeba przëszed, jô teho ju navet nje pamjętom. Żebe so tu nje nudził, sprovadził jô go do svjeckjich svjętech. Terożnjeszi dechovni nje dbają vjele wo słovo Bożé, zbjerają zemskji skarbë, są chcevi, zazdrosni ë nje żeczą navet svojim kanterom szklankji pjiva.

A gdze je mój pastor? zapitoł jô so. Kochani, wodrzek Pjoter, muszisz go v pjekle szekac, bo v njebje go njima.

Pastor nje słechoł dalszi godkji kanterë, vërzucił go za dverze ë zaskarżił go do sądu v Lemborgu wo wobrazę stanu dechovneho. Nasz kantera szed do dregji karczmë ve vsi, abe zaloc złosc ë pragnjenjé po vczoraszi pjijatece.

Termin sądovi zbliżoł so. Kantera wobroł so chitreho advokata, woblek so svoję storą wobszerpaną seknję, vsadził na łeb celinder ë poszed do Lemborga. V sądze przëznoł so pokornje do vszetkjeho, co poprovdze mu so snjiło. Rzetelną provdę godoł. A sędza pitô so: Vjici so tobje nje snjiło? Gvesno, rzek kantera, ale ksądz mje nje doł so vëpovjedzec do kuńca, le mje za dvjerze vërzucił.

Sędza: Në, povjedz nom të, co so tobje snjiło, ale wuvożoj, że v sądze muszisz provdę povjedzec.

A kantera povjodoł: Jak jô mojeho kędza v njebje nje spotkoł, vëbroł jô so v drogę do pjekła. Szerokô ë vëgodnô droga beła, a vnet jô stanął przed bramą pjekjelną. Djobeł wotvorził ję ë so mje pitoł: Cesz të nędzerze tu chcesz? Nje vjesz të, że dlo kanterov ë dlo szkolnech nji ma mjesca v pjekle? Vërządzają vama księża a pastorovje pjekło na zemji, męką je vaji całé żëcé. Rob co so do njeba dostonjesz!

Ale jô djobła prosił długo, żebe mje vpuscił. Nareszce won povjedzoł: Në, na chvilkę ce vpuszczę, ale cesz të tu chcesz? Jô rzek: Djoble, chcę so z naszim pastorę vjidzec, bo pastor a kantera muszą razem bec. Ë jô vërzek nazvesko mojeho kędza. Przëchodzi tu co dzeń teli dechovnech, że navet djobeł nazvesk nji może spamjętac. Możesz tvojeho kędza so vëszekac, ale to jô ce povjem, że cebje tu nji możemë zatrzemac.

Ë tak mje djobeł woprovodzoł przez pjekło. Szukelë më tu porę godzin, ale kędza nje znalezlë. Mje so robjeło wod vszetkjeho, co jô v pjekle vjidzoł, tak dzivjne v brzechu. Jô so pitoł djobła wo jakji wukrëté mjescé, bo muszeł jô z buksami jic. Djobeł pokozoł mje takjé mjescé. Ale jô zares nje wusod, le patrził v tę dzurę, a co jô tę vjidzoł? To jô navet v sądze nji mogę povjedzec!

Ale sędza rzek: Povjadoj dali! V sądze nje volno cë tvój sen zatajic. Musisz go do kuńca povjedzec!

A kantera povjodoł dali. Tę v głębokji dzurze vjidzoł jô vjelgą jizbę, a beła wona podobnô do ti tu sali sądovi. Beł tę zeloni stoł, przë njim sedzoł sędza v wokularach, pjisorz ë sztacanvalt. Mój pastor beł też tę. Jô so njedzirsko wobezdrzoł na djobła, ale ten rzek: Sr...j na całi lęborskji sąd! Ale sędza na kanterę zavrzeszczoł: Trzemoj tvój pësk! ë chcoł go wukarac za wobrazę sądu krolevskjeho.

Ale chitri advokat so zgłosił do słova.

Chteż może wudovodnjic, że to vszetko so kanterze nje snjiło? Njikt! Jô takjeho zakazu nje znajdę. Povjodoł kantera svój sen, abe ze sądu so vëszczerzac? Nje, zmusził go do wopovjodanju som sąd. E dali godoł advokat, ë prokurator povjedzoł svoje. Muszelë kanterę wod karë ë vjinë wuvolnjic.

Nasz kantera vstąpjił do karczmë ë pjił jaż do vjeczora. Spjevającë szed do svoji kaszebskji vjoskji. Pastor go vjici ju nje navrocôł...

(Povjostkji kaszebskji, dzeł II, nr 113)

Woddzęczenjé

Mje grędzą mesle jak paron!
Cos chvotô, sciskô, boli...
Z klosztoru bije vjalgji zvon,
Ten żegnô dzeń — mje skoli...

Troj meslov szuncô v głovje mje!
To hene, tu sę chveci.
I stredzaliho na rzmę gnje;
Smutk grędi v deszë njeci.

I darmo selom wobkoł zdrok,
Dze vszetko bliskji, mjeli...
Tak żemko stovjac jidze krok;
Je cężkji woddzęczenjé...

Jesz jeden chocle mje szteruszk
Dej, czasu, wostac hevo.
Ko dzecka tu mje groł zvonuszk
I mirnô beła's spjevo!

Jesz chvjilkę, chvjilkę njechże mom
Ach, redoscë vdor moji!
Njech vzerom v njego! Ceż ce dom
Oh, deszo? Vdarzë... zgoji...

Zdrzę spjarti, vszetko moje mom!
Kvjat snoži z tego vjidzę.
Le v chvjilkę snożnjë wopod szłom —
Nje vzeczę co zôs vjidzę...

Ju zemja jidze v nocë dukt
Jô v komudë svój turzę
Mój vdor woplochcô z cenjov smutk,
Ko słuńce moje v chmurze...

Jô vstojom, grędszi jesz mój krok,
Choc meslô jedna wosta...
Bez łzę jô do nji selom zdrok.
Przez woddzęczenjé, vjedzte.

Co sę czeje ë czetô

— V pjerszą roczeznę smjerce 10. II. t. r. sp. Dra Aleksandra Majkovskjiho Toruń wutceł akademiją. Na program złożełë sę spjev choru Pedagogium pod bat. prof. Sierszevskjiho, deklamacja „Samotny bojownik". Al. Labuda vëgłoseł „Bojkę wo kaszebskjich dzejach — Ormuzd i Ariman" i nastąpił referat v. Vantoch Kekovskjiho wo żecim przevodce Kaszebov. V Kartizach beła wodpravjonô msza svj. za spokoj deszë Vodcë, wofjarovanô przez Kaszebov, na chterni beła Rodzezna Zmarłigo.

— Tematem procë doktorskji v. dra med. Józefa Torlińskjigo są: „Przesądy i zwyczaje lecznicze kaszubskich rybaków nadmorskich". Nakładem prof. dra Adama Wrzoska. Poznań 1938 r. Str. 66.

— Vëchodząco roz v tidznju v Vejherovje „Klëka" woprzesta vëchodac.

ALEKSANDER LABUDA

NASZ „SEPARATYZM"

Na łamach „I. K. C." (z dnia 24 lutego rb. nr 55) ukazał się artykuł p. t. „Separatystyczne ziarna na białoruskiej glebie". Autor artykułu stwierdza ożywioną akcję separatystyczną na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej i słusznie piętnuje poczynania inteligencji białoruskiej, będącej na usługach UNDO, kierowanej przez Berlin. Niemcy stosują zasadę „divide et impera" zawsze tam, gdzie natrafią na grunt podatny, a takim okazują się Rusini i Białorusini. Jakkolwiek jesteśmy wyrozumiali dla każdej akcji, mającej na celu pielęgnowanie własnych cech językowych i kulturalnych, to z zasady potępiamy każdy separatyzm polityczny i wszelki sentyment do opiekuńczych skrzydeł Berlina, czy też Moskwy.

Zupełnie inaczej wygląda „seperatyzm", zarzucany nam kilkakrotnie w podobnej formie przez „I. K. C." i inną niedość w tym przedmiocie orientującą się prasę. Niechże ten, kto nam zarzuca separatyzm, uzasadni chociażby możliwość separatyzmu politycznego na Kaszubach, a jeżeli tego nie potrafi, widać — oczernia nasze ideowe poczynania i krzywdzi nas. My wszakże wiemy, że na Kaszubach jest wszelki separatyzm wykluczony, silna bowiem Polska jest dla niespełna ćwierć miliona ludności kaszubskiej jedyną ostoją. Dążyć do utworzenia samodzielnego państwa znaczy kłaść głowę pod topór niemiecki. Tej prawdy jest świadom każdy Kaszuba. Kulturę polską uważamy za swoją. Pragniemy równocześnie, aby i każdy Polak wszelkie nasze odrębności jęz. i kulturalne pokochał i uważał je za swoje, za coś specyficznie wartościowego. Tam tylko, gdzie rozbrzmiewa mowa Kaszubów, posiada Polska dostęp do morza. Gdyby mowa ta była przed wojną światową zamilkła, nie miałaby Polska dzisiaj dostępu do Bałtyku, a gdyby dalej na wschodzie i zachodzie była się ostała, niewątpliwie cieszylibyśmy się dzisiaj posiadaniem kilka portów morskich.

Mowa rodzima w ustach autochtonów ziem przybałtyckich jest żywym dokumentem, stwierdzającym słowiańskość południowego wybrzeża bałtyckiego. Misja nadbałtycka, jaką Kaszubi dla Rzeczypospolitej w dziejach pełnili, a jaką przedewszystkim spełnić mają w przyszłości, wymaga głębszego pojęcia i ujęcia sprawy, systematycznej pracy i poparcia całego społeczeństwa polskiego. Wykonując takie zadanie, zwalczamy wszystko, cokolwiek świadomie czy nieświadomie dąży do zakłócenia i osłabienia zespolonego ideowo elementu rodzimego, wypróbowanego od wieków w walce u boku Orła Białego z naporem zachodniego sąsiada.

Czy separatyzmem nazwać można dążenia nasze do włączenia odwiecznych naszych ziem kaszubskich w granice Rzeczypospolitej?

Tłukjem Zrzeszë Kaszëbskji v Kartuzach